...iskacie nakład II-gi.

SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. 6. Warszawa, 10 marca 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

W ATMOSFERZE NIEPEWNOŚCI

Od czasu przewrotu majowego Polska żyje pod znakiem niepewności.

Bieg spraw państwowych hamowały rozprawy na temat: stać czy siedzieć, a brak wyraźnego programu politycznego usiłuje się dziś zastąpić awanturami w sejmie. Teorja, że On wie wszystko, wystarczała naiwnym przez rok, od biedy mogła zaspokoić mało wybrednych przez dwa lata, ale tajemnicze miny pułkowników przestają bawić, skoro się je powtarza bez zmiany w ciągu czterech lat. Kto tak długo uparcie milczy w sprawie najdonioślejszych zagadnień państwowych, ten widocznie — poza zamiłowaniem do wymyślania — niewiele ma do powiedzenia.

Klasycznym przykładem bezradności czynników rządzących jest kwestja rewizji konstytucji, która miała usprawiedliwić krwawy zamach majowy. Po czterech latach sterowania państwem przedstawiciel rządu oświadczył ostatnio na posiedzeniu komisji konstytucyjnej, że „W obecnem stadjum prac Komisji, Rząd nie może jednak zająć stanowiska wobec nieokreślonych jeszcze wyników tych prac... Rząd wypowie się co do istotnych koniecznych zmian Konstytucji po zapoznaniu się ze zdaniem Komisji odnośnie całokształtu zagadnienia".

Stoimy zatem na martwym punkcie. Komisja wzywa rząd, aby określił swoje stanowisko w sprawie zmiany Konstytucji, a rząd czeka na rozprawy komisji i „z uwagą śledzi tok prac sejmowych nad tym problemem". Zamiast wyraźnego oświadczenia otrzymaliśmy znów

zapowiedź odroczenia decyzji rządu w kwestji zmiany ustroju naszego państwa, dokoła której robiło się i robi jeszcze tyle hałasu. To odwlekanie razi nawet prorządowy *Przełom*, który ośmielił się w ostatnim numerze zauważyć, że: „wydaje nam się, iż wskazanemby było, aby rząd porzucił w tej sprawie stanowisko obserwatora i wziął w odpowiednim momencie inicjatywę w swe ręce. W obecnych warunkach zewnętrznych i wewnętrznych lepiej jest mieć sytuację jasną i niedwuznaczną — i móc do niej ustosunkować się z pełną świadomością". Wahanie i brak decyzji stwierdzamy również i w innych dziedzinach naszego życia. Przesilenie gospodarcze zaostrza się coraz bardziej i niema widoków, aby szybko ustąpiło. Stanowisko rządu w okresie dobrej konjunktury było lekkomyślnie rozrzutne. Dziś zapomocą półśrodków usiłuje się odwrócić katastrofę ekonomiczną, która coraz silniej dławi kraj. Zapomina się o tem, że nasz kryzys gospodarczy ma obok ogólnoświatowych—swoje własne, rodzime przyczyny i że te przedewszystkiem należy usunąć. Zerwać musimy z etatyzmem, czyli dążeniem do upaństwowienia nietylko całego życia gospodarczego ale i sumień ludzkich.

Nie wystarczy walka rządu z jednym odłamem socjalistów, a popieranie innego; nie wystarczy odebranie teki p. Moraczewskiemu, a utrzymywanie moraczewszczyzny, która w sposób niedorzeczny krępuje swobodny rozwój indywidualnej gospodarki.

Niepewność panuje również w armji i administracji. Nie wiadomo nigdy, gdzie i kto doniesie o „nieprawomyślności" danego oficera, czy urzędnika; ciągłe zmiany personalne potęgują stan podniecenia wśród szerokich kół urzędników. Nikt nie jest pewny, dokąd i kiedy zostanie przeniesiony.

Na tle ogólnej niestałości i bezradności rośnie gorycz i niewiara, pogłębia się chaos i zamieszanie. Nie dziw, że w takiej atmosferze lęgną się, jak to zanotował tygodnik „Na Dobie", samobójcze pomysły w rodzaju nast: „Nic nam nie pozostaje, chyba bolszewizm albo wojna z Rosją". To już szczyt defetyzmu, niezrozumiały dla nas, ludzi, którzy wierzą w Polskę i w jej przyszły rozwój.

Uważamy, że jest wyjście trzecie o wiele prostsze i bardziej celowe. Jeżeli czynniki, które wzięły w maju odpowiedzialność za rządy w państwie, nie potrafią nic wielkiego i pożytecznego wymyślić, a gdyby się nawet na jakiś czyn zdobyły, nie można się spodziewać, aby to była decyzja mądra i zgodna z potrzebami narodu polskiego, przeto muszą co rychlej opuścić zajmowane miejsca. Dopóki w Polsce trwa system rządów pomajowych, bez względu na to w jakiej postaci — łagodniejszej czy ostrzejszej—występuje, spokoju i pewności w kraju nie będzie.

Społeczeństwo musi zatem usunąć sprawców niepokoju i niepewności. To najmniej kosztowna i najprostsza droga wyjścia z obecnych trudności i powikłań.

CZTERY POJĘCIA

W rozprawach i rozmowach na tematy polityczne w ciągłym obrocie są następujące cztery pojęcia główne: naród, społeczeństwo, państwo i rząd. Przerzucają niemi ludzie, jak monetami o znanej wartości, nie przyglądając się im zbliska. A tymczasem żaden na świecie pieniądz nie obiega w tak wielkiej ilości odmian fałszywych, jak te właśnie skróty słowne, które codzień otrzymujemy, któremi codzień płacimy. A że nie są to grosze zdawkowe, ale zasadniczej wagi i wielkiej wartości nominalnej czeki myślowe, przeto i szkody z fałszerstwa powstają ogromne. Ażeby uniknąć szkód i krzywd, zarówno własnych, jak i ogólnych, trzeba te pojęcia zbadać i poznać dokładnie. Wyczerpujący ich opis przerasta rozmiary jednego szkicu, więc narazie zaczniemy od ustalenia podstawowych ich znaczeń, które następnie można będzie rozwijać i uzupełniać.

Język polski w sposób genjalny samemi nazwami określił treść każdego z tych pojęć. Naród powstał „na rodach", czyli z rodów, jak rody — z rodzin. Komórką narodu jest rodzina, a ród — jego więzią w przestrzeni, i w czasie. Społeczeństwem jest ustrój każdej gromady, więc i narodu, przeznaczony do życia i pracy „społem". Państwem jest ustrój, przy pomocy którego naród sam sobie jest „panem". A rząd jest doborem ludzi, któremu naród powierza „rządzenie" państwem — tak samo, jak „pan" powierza „rządcy" rządzenie swoim majątkiem. Wystarczy logicznie rozwinąć te nazwy, aby otrzymać ich wartości całkowite i prawdziwe.

Naród jest żywym i samorzutnym tworem dziejów ludzkich, jest jednostką zbiorową, żyjącą tysiącolecia, a opartą na wspólności krwi, mowy i tradycji. W języku potocznym często narodem nazywamy tylko pokolenia, współcześnie z nami żyjące. Używamy nazwy pełnej, na pojęcie cząstkowe. Mamy prawo to czynić, ponieważ każde pokolenie jest wynikiem i spadkobiercą całej przeszłości, oraz nowym zalęgiem całej przyszłości narodu. Należy tylko zawsze pamiętać o historycznym rodowodzie i historycznych zadaniach narodu.

Społeczeństwo jest ustrojem współżycia gromadnego. Gromada z chwilą gdy przestaje wspierać się wzajem i społem pracować, przestaje być społeczeństwem. Naród twórczy w pochodzie swym poprzez wieki organizuje się coraz pełniej do pracy, przybierając różne formy społeczne, od jego zdolności i warunków zależne. Społeczeństwo żywotne musi wspierać się na zasadach podziału pracy i hierarchji.

Państwo jest ustrojem ogólnej administracji, która czuwa nad zgodnością i ciągłością działań społecznych, nad pożytkiem i bezpieczeństwem narodu. Państwo jest tworem społecznej świadomości i woli narodu, więc naród urabia je w takie kształty, jakie dla danego ustroju i danej kultury społeczeństwa są dostępne, jako najodpowiedniejsze. Bez względu na formy państwo jest stanem dojrzałości narodu, który nad czynnościami swojemi panuje.

Rząd jest doborem ludzi, którym naród powierza bezpośrednie kierowanie państwem. Nie naruszając państwa, ani jego form, naród może zmienić rząd, czyli skład osobowy ogólnej swej administracji, gdy uzna, że on rządzi źle, lub nie po myśli swego mocodawcy.

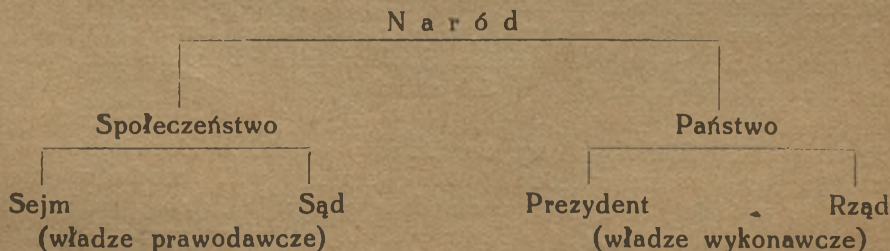
Dla pełniejszego obrazu całości wybiegnijmy nieco naprzód, przed zapowiedziany w tytule zakres szkicu, aby móc tę całość przedstawić w wykresie graficznym. Wtedy wyraźnie unaoczni się miejsce, jakie należy się każdemu z pojęć, tu omówionych.

Społeczeństwo jest ustrojem, który przenika najdrobniejsze gminy i najmniejsze nawet poczynania zbiorowe, stąd też jest ono dla narodu najbliższe, rodzime, wszędzie obecne i zrozumiale dobroczynne. Ponieważ naród, związany w społeczeństwo, w wielomiljonowem swojem mnóstwie nie może bezpośrednio kierować sobą ani myśleć, więc wybiera swoich zastępców w postaci najważniejszych społecznie dwóch władz prawodawczych, zwanych sejmem i sądem. One są społeczną wolą, społeczną myślą i społecznem sumieniem narodu.

Państwo jest ustrojem znacznie dalszym od warstw szerokich narodu urzędowym i chłodnym, o korzyściach dla ogółu mniej widocznych i zrozumiałych, a o ciężarach i obowiązkach przykrych. Powstało ono w górnych sferach świadomości i woli narodu, ogarnia tylko główne spoidła społeczne, którym twardo wtedy podlegać muszą liczne pomniejsze. Ponieważ naród w całem swem mnóstwie nie może bezpośrednio nad sobą panować, ani woli swej wykonywać, więc i dla tego zakresu życia wybiera swoich zastępców w postaci dwóch najważniejszych państwowo władz wykonawczych, zwanych prezydentem i rządem. One są państwową władzą, państwową siłą i państwowem działaniem narodu.

Jakkolwiek przeto i społeczeństwo i państwo są tworami tego samego narodu, charakter obu i stosunek do nich narodu sprawia, że społeczeństwo, jako źródło władz prawodawczych jest dla państwa mocodawcą, a państwo, jako źródło władz wykonawczych, jest pełnomocnikiem społeczeństwa. Naród chce, myśli i czuje społecznym (niejako) zwojem mózgowym, a przedsiębierze, dąży i działa — państwowym. Z tych znamion głównych logicznie wynikają wzajemne stosunki tworów i władz wymienionych, oraz ich cechy poszczególne. A pierwszy, najogólniejszy wniosek będzie ten, że naród tworzy państwo według własnej swojej wartości i siły społecznej.

Cały ten system obrazowo da się przedstawić w następującym wykresie



Mając tym sposobem w danej dziedzinie życia jasno wyznaczone miejsca dla czterech pojęć, tematem naszym objętych, możemy już być

pewni, że w rozmowach łatwiej nam będzie odrzucać podawane fałszywe czeki myślowe, a ze swej strony — płacić prawdziwemi. Nie oszukają nas już, zwłaszcza, podstępne wywody o przewadze państwa nad narodem. Wiemy, że naród jest jedynym podmiotem dziejów, twórcą mowy, ducha i kultury, społeczeństwa i państwa, jedyną glebą rodzajną dla genjuszu wielkich i szczęścia maluczkich.

Z KRAJU

ŹRÓDŁA KOMUNIZMU.

Zajęci ciężkiem położeniem gospodarczem, zwróceni frontem do Niemiec, a sumieniem narodowem przeciw sanacji — zbyt mało w całej polskiej masie interesujemy się niebezpieczeństwem komunistycznem.

Istnieją coprawda w Polsce organizacje, które walczą z bolszewizmem, ale nie wolno na te organizacje zwalać całkowitej troski o komunizm. Wygląda to tak, jakgdyby ktoś założył gaśnicę w budynku, gdzie zasnął, nie troszcząc się o pożar, chociaż wie doskonale, iż w okolicy grasują podpalacze.

Pewnie, że nie trzeba szerzyć panicznych nastrojów. Ale chcąc zapobiec panice, którąby powstała, gdybyśmy stwierdzili, że komunizm jest dla nas groźnym, trzeba odrazu u podstaw zdusić niebezpieczeństwo.

Sprawa jest pilna i niebylejakiej wagi, mówią o tem dwa naczelne argumenty:

1. Kto ma oczy otwarte i logicznie myśli, ten widzi, jak szybko się tworzy w Polsce dobra konjunktura dla działań bolszewickich.

2. Kto ma choć trochę wyobraźni politycznej, rozumie dobrze, że minie sanacja, czy ewentualny rząd lewicy, jak mija pożar, nawałnica — ale pozostanie bolszewizm, z którym naród stoczyć musi ciężką walkę.

Stać nas na wygranie tej walki. Wierzymy bowiem w niezniszczalność swego Narodu.

I spełniamy obowiązek zbrojenia się dzisiaj na — jutro.

Dlaczego komunizmowi w Polsce jest dobrze — i, sądzimy, będzie jeszcze lepiej? Dlatego, że narodowi polskiemu jest źle i jakiś czas będzie jeszcze gorzej.

Sprawa komunizmu jest złożona, zaczęła się już dawno i korzeniami sięga podstaw cywilizacji współczesnej. Takiego zjawiska nie można traktować powierzchownie. Niedołęgą byłby człowiek, któryby, mając spuchnięty palec, ściskał go bandażami, aby przywrócić mu zdrowy kształt, zamiast wyjąć zeń drzazgę i usunąć przyczynę zapalenia.

Komunizm jest wykwitem materjalizmu dziejowego. Za główny cel zabiegów człowieka uważa dobra gospodarcze. Mógł komunizm powstać i po szersze sięgnąć wpływy — tylko na roli uprawionej ideami „wielkiej" rewolucji francuskiej, w których przecież Europę dwa stulecia wychowywano. Wprawdzie tam się nie mówiło poprostu: „żądamy bogactwa i użycia", ale niszczyło się religję, urbanizowało kulturę i t. p.

Jeżeli członkowie jednego narodu łączą się w służbie dla nadosobistej idei—niema miejsca dla zasady bezwzględnej równości. Ta jedna z głównych zasad 18-o w. zakwitła na glebie egoizmu jednostkowego. Taki egoizm nie sprzyja idealizmowi, raczej wiedzie ku zmaterjalizowaniu i zbydlęceniu.

Tak się też stało. Usiłowano ten fakt pokryć teoryjką o miłości wszystkich ludzi. Oczywiście — jest to niewykonalne — bo praktycznie, jeżeli kocham wszystkich jednakowo, dla nikogo nic zrobić nie mogę.

Idea niczem nieskrępowanej swobody człowieka i uczynienie jednostki celem życia — rozsadza społeczeństwo. Idea racjonalistycznej, mieszczańskiej kultury przegryza więź religijną.

Jakie są tego skutki? Materjalizm i anarchja. Oto rodzice komunizmu.

Tak więc — z pewną przesadą można powiedzieć, że idee rewolucji francuskiej, zasady skrajnej demokracji, postawione w 18-em stuleciu, wychowują ludzi na komunistów.

Nie chodzi tutaj o młodzieńcze wizje przyszłości, mającej kolektywnie gospodarować. Chodzi o bliższy program zbolszewizowania państwa, o współczesną zbrodniczą robotę, podcinającą nam gardło.

Powiedzmy otwarcie, że idee 18-o stul. — to prąd przeciwny postępowi cywilizacji rzymskiej, Mamy wiele dowodów na to, że hasła rewolucji francuskiej szczepi w świecie nie od dziś tajna międzynarodowa organizacja — wolnomularstwo. W tym chocholim tańcu religja słabnie, poczucie prawne wietrzeje, Naród rozpływa się we mgle.

Po tem stwierdzeniu łatwiej zdobędziemy się na ufność w dobrą przyszłość Polski. Jesteśmy narodem, który bodaj najwięcej w Europie zachował z dziedzictwa cywilizacji rzymskiej. I chociaż komunizm do nas zagląda, aby spróbować rebelji — odeprzemy go, wsparci mocno o cywilizację.

Warunkiem zwycięstwa jest jednak wzmożona czujność narodu wobec niebezpieczeństwa bolszewickiego. Dziś bardziej, niż kiedykolwiek bezrobocie wzrasta w zastraszającem tempie, gospodarka rolna upada wskutek nadmiaru podatków i innych przyczyn ekonomicznych, polityka obecnego rządu wobec komunizmu posuwa się po karkołomnych drogach. Wybory sandomierskie wykazały, że komunizm dociera do wsi polskiej.

Sanacja podrywa w społeczeństwie poczucie prawne, walczy z religją w szkole, faworyzuje żydów i usiłuje tępić ideę narodową. Słowem sanacja niszczy rzymskie, zachodnie wartości cywilizacji polskiej. Ta działalność wywala drzwi dla komunizmu. I wcalę się nie zdziwimy, jeżeli po upadku piłsudczyków „P. P. S. dawna Fr. Rew." wsiąknie w organizacje wywrotowe.

Jakie stąd konkretne uwagi i wskazówki?

Naród musi corychlej zainteresować się sprawą bolszewizmu i zwalczać go przez popieranie organizacyj, specjalnie do walki z bolszewizmem utworzonych, rozwijanie pracy narodowej wśród kół robotniczych i szerzenie odpowiednich nastrojów i przekonań.

Moralnie możemy się przygotować lepiej, niż inne narody, do odparcia komunizmu, ale w nieprzyjaznych politycznie warunkach będziemy

z nim walczyć. Wiemy, jak wiele wygrali bolszewicy w Rosji, znużonej wojną z Niemcami, rozbrojonej moralnie hasłami bezsilnego liberalizmu. Nam też taka wojna grozi.

Kto współpracuje z jakiemikolwiek objawami bandytyzmu politycznego, dmucha na wiatraki komunizmu. Obecny rząd we własnem państwie stwarza—mimowoli chyba—sprzyjające warunki dla komunistycznej akcji.

Niebezpieczeństwo istnieje i poważnie nam zagraża. Obóz narodowy musi go odeprzeć, musi walkę z komunizmem zakończyć zwycięsko,

ZAŻYDZENIE SZKOLNICTWA ŚREDNIEGO.

Pisaliśmy niedawno o zatrważającym wzroście procentu Żydów na wyższych uczelniach, zwracając uwagę na niewspółmierność jego z ilością Żydów w Polsce.

Niemniej poważnie przedstawia się sytuacja w szkolnictwie średniem, gdzie żydowski „stan posiadania“ zwiększa się z roku na rok w nadzwyczaj szybkiem tempie.

Ilustruje omawiane zjawisko tabelka poniższa, zestawiona na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego (Rocznik Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej — Warszawa 1929) za lata szkolne 1925/26, 1926/27 i 1927/28. Uczniowie szkół średnich uszeregowani są tu na podstawie wyznaniowej, statystyka bowiem, opierająca się na określeniu narodowości lub języka ojczystego, byłaby daleką od rzeczywistego stanu rzeczy ze względu na to, że znaczna część Żydów podaje się za Polaków wyznania mojżeszowego oraz deklaruje język polski, jako ojczysty.

Ilość Żydów wśród uczniów szkół średnich przedstawia się następująco:

Rok:	Ogółem:	Chrześcijan:	Żydów:	°/₀Żydów:
1925/26	216.552	174.554	41.998	19,4
1926/27	215.470	170.849	44.621	20,7
1927/28	209.194	163.813	45.381	21,7

Na specjalne podkreślenie zasługuje ponadto fakt, że w r. 1927/28 w województwach centralnych na ogólną ilość 87.013 uczniów było Żydów 22.882 czyli 16,3 proc. a w województwach wschodnich na 23,628 uczniów — 8.667 Żydów czyli aż 36,7 proc.

Danych za rok szkolny 1928/29 Główny Urząd Statystyczny jeszcze nie ogłosił, jak nam jednak wiadomo, procent Żydów w szkołach średnich wzrósł znacznie i w tym roku.

Tyle co do uczniów. Jeżeli chodzi o nauczycielstwo szkół średnich to w r. 1927/28 było nauczycieli Żydów 1430, z czego 122 w szkołach państwowych.

Biorąc za punkt wyjścia jedno z ostatnich oświadczeń p. ministra Czerwińskiego na komisji Oświatowej Sejmu, można się spodziewać

wydatnego zwiększenia liczby pedagogów — Żydów w polskich państwowych zakładach naukowych już w najbliższym czasie.

Jak widzimy, Żydzi nie mogą się skarżyć na rządy pomajowe. W atmosferze „prześladowań“ sanacyjnych mnożą się coraz bardziej nietylko w handlu, literaturze, sztuce, na uniwersytetach ale i w szkolnictwie średniem.

POZYCJE NIE DO ZDOBYCIA.

Tegoroczne wybory do Bratnich Pomocy Studentów Uniwersytetów: Wileńskiego, Warszawskiego i Poznańskiego były szczególnie ciekawe.

Chodziło o to, czy zabiegi min. Czerwińskiego, który się specjalizuje w walce z młodzieżą narodową, posiadającą zdecydowaną przewagę w młodem pokoleniu, odniosą jakikolwiek skutek, czy nie.

To też z zainteresowaniem śledziliśmy gorączkowe przygotowania sanacyjno-lewicowej koalicji opozycyjnej, wspieranej wydatnie przez czynniki rządzące, która miała—nie po raz pierwszy zresztą—zerwać się do kontrataku i przełamać niezdobyte dotąd pozycje narodowe.

W Warszawie powołano nawet do życia nową organizację „Legjon Młodych“, z komendantem Zapasiewiczem (czy nie za dużo komendantów?) na czele, która wespół z Młodzieżą Demokratyczną, Zrzeszeniem Akad. Kół Prowincjonalnych, braćmi z Zakonu Młodej Polski i Myślą Mocarstwową postanowiła rozprawić się ostatecznie ze studentami, wyznającemi ideologję Obozu Wielkiej Polski.

I cóż się okazało?

Nie pomogły groźne zapowiedzi min. Czerwińskiego, że pożre młodzież narodową, nie pomogło tworzenie nowych, lilipucich organizacyj (zapewne w imię walki z partyjnictwem), nie pomogły kosztowne wysiłki propagandowe—pozycje narodowe pozostały niezdobyte.

W Wilnie zwyciężyła lista wszechpolska przeciw Odrodzeniu i sanacji; w Warszawie kandydat obozu narodowego uzyskał 633 głosy, kandydat piłsudczyków—198; w Poznaniu lista Narodowego Komitetu Samopomocowego osiągnęła 669 gł. przeciw 396 gł. bloku centrowo—sanacyjnego.

Prowadzony z dużym nakładem środków i z iście „zoologiczną“ furją atak sanacji na Bratnie Pomoce załamał się na całej linji.

P. Min. Czerwiński otrzymał wcale wyraźną i niedwuznaczną odpowiedź.

NIE TAK IN ILLO TEMPORE BYWAŁO.

W związku z ostatnim listem min. Piłsudskiego, poświęconym osobie marszałka Sejmu I. Daszyńskiego, warto przypomnieć, jakie węzły łączyły niegdyś obydwu marszałków.

W swoich „Pamiętnikach“ opisuje p. I. Daszyński, jak w marcu 1915 r. odwiedził „Komendanta“ na pozycjach nad Nidą: „Musiałem

najpierw z Komendantem, potem z kapelanem wypić „braterstwo“ przy uroczystym obiedzie oficerskim wśród tak szalonych i wesołych nastrojów, jakie tylko w I Brygadzie rodziła beztroska żołnierska kwiatu polskiej młodzieży“. (Str. 208).

Następnie z cytowanej korespondencji wynika, że wskutek wypitego braterstwa mówili i pisali do siebie przez „ty“. Obecnie są per „Pan“, a nawet per... „ten pan“.

Na str. 162 pisze p. Daszyński, że przed wyruszeniem pierwszej kadrowej kompanji „zeszło się bractwo strzeleckie... w kwaterze tow. (sic!) Sławka. Nastrój był gorączkowy i uroczysty. Oświadczyłem Piłsudskiemu, że wyruszam z nim do Królestwa. Uściskał mnie i ucałował *)“.

Na str. 160 pisze znów p. Daszyński, że Piłsudski „nie chciał jako żołnierz być wyrazem partji, szukał oparcia o naród. Poparcia tego nie otrzymał i może dopiero po śmierci je otrzyma“.

Można mieć co do tego pewne wątpliwości. W każdym razie za życia utracił już nietylko poparcie narodu, ale także... poparcie p. Daszyńskiego.

Z ZAGRANICY

SĄD NAD NIEBOSZCZYKIEM

Nie tak dawno temu dowiedziała się Polska o zabawnej komedji „sądu obywatelskiego“ w Koszydarach na Litwie nad królem Władysławem Jagiełłą. Polityczne to wystąpienie posiadało wszelkie cechy błazeństwa. Spoczywającego w grobie od wieków monarchę, twórcę unji Polsko-Litewskiej, „sąd obywatelski“ skazał, po udowodnieniu mu szeregu „straszliwych win“, na wykreślenie jego imienia, jako imienia wielkiego „zdrajcy“, z historji Litwy, a Polskę na... zwrot Wilna, przyczem został nawet określony dokładny termin do dopełnienia tego „obowiązku“.

* * *

Sama sprawa nie posiada, rzecz prosta, najmniejszego znaczenia. Conajwyżej ośmieszyła organizatorów koszydarskiej demonstracji. W związku z tem jednak warto wyjaśnić pewne rzeczy o istotnej doniosłości.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że Litwa jako państwo narodowe litewskie jest tworem zupełnie nowym. Z dawnem Wielkiem Księstwem Litewskiem nie łączy go właściwie nic prócz nazwy. Wielkie Księstwo bowiem było państwem o olbrzymiej przewadze ludności ruskiej, państwem, w którem panowała kultura ruska. Przodkowie dzisiejszych Litwinów — Żmudzini stanowili jedynie jedno z plemion, zamieszkałych w granicach Księstwa, kulturalnie i politycznie bardzo nisko stojące. To też całe znaczenie unji dla Polski polegało na pow-

---

*) Obecnie p. Daszyński zrobił na p. Piłsudskim wrażenie warjata.

staniu korzystnych warunków dla ekspansji polskiej na rozległych ziemiach ruskich, wśród których „litewska“ ziemia Żmudzka odegrać musiała z konieczności skromną i nie decydującą rolę.

Duch żmudzki przetrwał przez wieki w pewnej odrębności rasowej i wyraźnej odrębności językowej. Nigdy jednak nie śniła mu się choćby dla tego, że warstwa wyższa — szlachta spolszczyła się szybko, własna państwowość, której nigdy bodaj nie posiadał.

Świadomość odrębności politycznej i narodowej poczęła się budzić dopiero pod koniec XIX wieku, do czego zarówno Rosja jak i Niemcy czynnie dopomagały, widząc w tem jeden ze środków osłabienia polskości.

Obecne państwo litewskie powstało w 1917 roku „z inicjatywy“ Niemiec i pod opieką niemieckich wojsk okupacyjnych. Na obszar tego nowego tworu złożyła się właśnie Żmudź i nieznaczne skrawki sąsiednich terytorjów. Nowe państwo z punktu weszło w spór z Polską, wysuwając śmieszne pretensje do Wilna i Grodna. Spór ten przechodził różne koleje w związku z losami wojny z Rosją.

Obecnie nawet na terenie dyplomatycznym nie budzą głośno wysuwane roszczenia Litwy, najmniejszego oddźwięku. Sądzić też należy, że w dalszej przyszłości Litwa zerwie z legendą o „żelaznym wilku“ i zrozumiawszy, że pomyślność jej zależy przedewszystkiem od ścisłej współpracy z Polską, odpowiednio zmieni kierunek swej polityki.

SOWIECKA PAŃSZCZYZNA.

Parę dni temu ukazał się w prasie sowieckiej znamienny artykuł Stalina p. t. „Zamroczenie od powodzenia“. W artykule tym sowiecki dyktator, omawiając wielkie postępy kolektywizacji gospodarstw rolnych, podkreśla odwrotną stronę medalu t. j. wyraźnie wrogie nastawienie się do ustroju sowieckiego szerokich mas chłopskich. W konkluzji zaleca autor bardziej umiarkowane traktowanie sprawy, chociażby kosztem zwolnienia tempa prac nad kolektywizacją.

Zagadnienie powyższe wymaga kilku słów wyjaśnienia. Po przewrocie bolszewickim i zniszczeniu wielkiej własności ziemskiej ziemia przeszła częściowo w ręce państwa, w głównej jednak masie została zajęta przez chłopów. W wyniku kilkuletniego rozwoju stosunków nastąpiło niesłychane rozdrobnienie ziemi. Liczba gospodarstw indywidualnych wzrosła w tym krótkim czasie z 16.000.000 na 25.000.000. Równolegle jednak z procesem rozdrabniania własności ziemskiej — wystąpiło zmniejszenie produkcji zboża. Sam fakt rozdrobnienia odegrał tu olbrzymią rolę, zwłaszcza jeśli zważymy poziom kultury gospodarczej i społecznej ludności wiejskiej w Rosji. Pozatem do upadku produkcji przyczyniła się niewątpliwie, sytuacja w przemyśle sowieckim, a przedewszystkiem polityka rolna, oparta na przymusowem ściąganiu wytworów rolnych, (wzamian za kwity na przyszłe produkty przemysłowe), i pozostawianiu jedynie określonych kontyngentów, potrzebnych na wyżywienie ludzi i inwentarza oraz przeznaczonych do dalszej produkcji. W rzeczywistości program ten częściowo tylko był przeprowadzony,

wystarczył jednak do tego, aby zdezorganizować całą wytwórczość rolną. I tak chłopi ukraińscy obsiewali tylko część swoich gruntów ornych celem zaspokojenia potrzeb własnych.

Chcąc zaradzić upadkowi produkcji i rozszerzyć ustrój komunistyczny na gospodarstwa wiejskie, rząd sowiecki podjął pracę nad kolektywizacją t.j. nad tworzeniem, na gruzach gospodarstw jednostkowych—komun rolnych. Jest to pewnego rodzaju powrót do gospodarstw typu większej własności, rzecz prosta w stylu sowieckim. Wyniki akcji tej przedstawiały się jednak do niedawna dosyć skromnie. Zato sam sposób tworzenia się kolchozów, polegający na zwyczajnem wywłaszczeniu całkowitem i bez odszkodowania wywołuje niesłychane rozdrażnienie wśród ludu wiejskiego, zwłaszcza zaś wśród zamożnego włościaństwa t. zw. kułaków.

Akcja kolektywizacji gospodarstw rolnych ma na celu nietylko względy produkcyjne, ale również utwierdzenie ustroju komunistycznego w dziedzinie ekonomicznej i społecznej. Drogę do tego stanowi zniszczenie niezwykle odpornej warstwy zamożniejszego włościaństwa, jedynej dziś reprezentantki kultury rosyjskiej, warstwy, na której oprze się niewątpliwie przyszła Rosja.

To też walka o nową organizację rolną ma o wiele głębsze znaczenie, niżby na to wskazywały momenty czysto gospodarcze. Jest to najdonioślejsza kampanja, jaka się toczy w Rosji sowieckiej. Wyniki jej zadecydują niewątpliwie o fizjonomji przyszłości. O stanie sił stron walczących świadczą dość wyraźnie ostatnie wynurzenia czerwonego dyktatora, Stalina.

CZYTANKI — CACANKI.

Alfred Kalinka.

Z PRASY

Myśl Niepodległa, redagowana przez p. A. Niemojewskiego, przynosi w n-rze z 1. marca b.r. barwny, rozszczepiony na dwie części życiorys p. Lamota, obecnego wojewody pomorskiego. W artykule „Dwóch Lamotów" czytamy, że przed wojną pracował w „Ziemi Lubelskiej" niejaki p. Wrona, który pisywał pod pseudonimem „Lamotte". „Ów p. Wrona został aresztowany w mieszkaniu księdza Włodzyńskiego, pod zarzutem napadu bandyckiego. Sąd go uniewinnił... Ale zarazem wyszło na jaw, że p. Wrona uważał siebie za coś w rodzaju dozgonnego wierzyciela księdza Włodzyńskiego... Ksiądz Włodzyński zadenuncjował go fałszywie, by mu nie płacić i na przyszłość uwolnić od natręta".

Po wojnie wypłynął w Polsce Niepodległej inny p. Wrona, starosta pińczowski, zagorzały piastowiec. „Osiadłszy na starostwie zmienił nazwisko, brzmiące zbyt demokratycznie i obecnie mieni się Lamot (przez jedno „t")". Dalsze losy p. Wrony — Lamota wiążą się już z Pomorzem, gdzie zaawansował za czasów „rewolucji moralnej" na wojewodę i wsławił się walką z obozem narodowym, wprowadzeniem kartotek i t. d.

Powyższe dwa życiorysy zaopatrzyła *Myśl Niepodległa* nast. uwagami: „Oto w obozie sanacji moralnej... pomięszały się najwidoczniej kartoteki. Gdy jedni utrzymują, że Lamotte przez dwa „t" niema nic wspólnego z Lamotem przez jedno „t", inni są przekonani, iż Wrona lubelski przechodził całą gamę wcieleń — od piekiełka z księdzem Włodzyńskim, przez czyściec witosowo-piastowy do wysanowanego na Pomorzu nieba". *Myśl Niepodległa* słusznie domaga się wyjaśnienia istotnego stanu rzeczy. „Konieczność tego najlepiej prawdopodobnie pojmuje sam wojewoda pomorski, jako inicjator studjów nad curriculum vitae działaczy politycznych". Ciekawi jesteśmy, jak wypadną wyjaśnienia wojewody pomorskiego?

* * *

Organ Zjednoczenia Pracy Miast i Wsi, *Przełom*, nawraca w n-rze 3—4 (z 25 lutego) do konieczności skonsolidowania obozu majowego. Po rozłamie w Zjednoczeniu na Partję Pracy (pos. Kościałkowski i in.) i Związek Naprawy Rzeczypospolitej, który opanował Zjednoczenie i utrzymał wskutek tego dawną wspólną nazwę coraz głośniej brzmi na łamach *Przełomu* wołanie o zgodę i jednolitość pękającego Bloku Bezpartyjnego. Snując rozważania na temat potrzeby organizacji społeczeństwa, pisze autor artykułu: „By jednak ta praca mogła być prowadzona z pożytkiem — nastąpić musi konsolidacja i całkowite uzgodnienie w łonie obozu majowego... To bowiem, co dziś obserwujemy np. w sprawie poczynań obozu majowego na terenie robotniczo-zawodowym, lub na terenie organizacji młodzieży pozostawia wiele do życzenia — choćby ze względu na rozproszkowanie wysiłków i wprowadzanie zbędnej zupełnie dezorjentacji".

Że konsolidacja obozu majowego idzie opornie widać z zakończenia przytoczonego artykułu. Autor „Przeglądu", podpisany skromnie literką *j*, atakuje gwałtownie, sanacyjnych konserwatystów za to, że ośmielili się skrytykować politykę szkolną min. Czerwińskiego. Pan *j*, zachwycony stanowiskiem w tej sprawie p. St. Thugutta, zapowiada, że „Obowiązkiem wszystkich czynników demokratycznych w Państwie będzie tej zarysowującej się ofensywie szybko położyć tamę". Czyli nawoływanie do stworzenia koalicji demokratyczno-lewicowej przeciw prorządowej prawicy.

W świetle tych wynurzeń moment „całkowitej konsolidacji" obozu piłsudczyków nie wydaje nam się bliskim.

P. Miecz. Niedziałkowski, przywódca sejmowy polskiego socjalizmu, wystąpił na łamach *Tygodnia* (nr. 9 z 1 marca b. r.) z ostrą krytyką naszej „dyktatury bezpłodnej“. Rozżalony publicysta socjalistyczny pisze obrazowo, że „Przez trzy lata z okładem panowała „teorja sfinksa w Belwederze“; tam, za kotarą ukryta, znajdowała się „tajemnica“, jej objawieniami miały być wystąpienia marsz. Piłsudskiego w rodzaju „Dna oka“, w rodzaju listu p. p. Składkowskiego i Becka. Ci, co za kotarę zaglądali, robili również od czasu do czasu miny „tajemnicze“, w społeczeństwie wszakże gruntowało się stopniowo przekonanie, że „za kotarą niema nic“, że na początku był przypadek, a nie plan, że dym kadzideł i trujące gazy demagogji osłaniają tylko wewnętrzną pustkę ideową systemu. „A w innem miejscu swej „Próby oceny dodatkowej“ stwierdza zadzierzysty p. Niedziałkowski, że „Polityka codzienna kierowników systemu była polityką „z dnia na dzień“, polityką odruchów raczej, niż przeprowadzania konsekwentnego pewnej określonej myśli, polityką drobnych zemst i przemijających celów, nie polityką istotnej—złej albo dobrej — przebudowy czegokolwiek w polskiem życiu zbiorowem“.

Żałować wypada, że socjaliści dopiero od niedawna przestali „zaglądać za kotarę“, że dopiero teraz spostrzegli brak jakiejkolwiek głębszej myśli politycznej wśród piłsudczyków.

W maju szli razem z Komendantem na Warszawę, upajali się „zwycięstwem“, pospołu z p. Moraczewskim szkalowali wszystko i wszystkich. Dziś wreszcie przejrzeli, spostrzegli, że „za kotarą niema nic“, sfinks jest pusty. Poco było go nazywać po maju „wielkim człowiekiem“?

* * *

W ciekawym artykule „Przeczekać“..., zamieszczonym w 9-ym n-rze *Tygodnia*, zastanawia się p. St. Thugutt nad wyborem drogi taktycznej, która zaprowadziłaby sejm i lewicę do zwycięstwa. Autor pyta, czy „Odbijać tylko ciosy, czekając aż się fala w mur bijąca załamie i opadnie, czy przyśpieszyć bieg wypadków?“ Do rozważań powyższych skłoniło p. Thugutta stwierdzenie, że „w działaniu sejmu znać pewną omdlałość. Sejm walczy, ale naogół trzyma się w defensywie. Robi wrażenie człowieka, którego kiedyś ktoś znienacka silnie uderzył po głowie i który teraz dopiero zaczyna odzyskiwać całkowitą przytomność. Postawiony przez życie wobec konieczności czynu nie waha się już i nie cofa; rzadko kiedy jednak bierze na siebie inicjatywę“...

Na wstępie swych rozważań pisze pan Thugutt, iż „Błędem jest przedewszystkiem przypuszczać, że samo czekanie jest środkiem najbardziej bezpiecznym, czy najmniej kosztownym“. A nieco dalej zaznacza, że: „nasza konjunktura gospodarcza jest bardziej, niż zła, a konjunktura polityczna zaplątana w nadto już pogmatwany węzeł. I że to wszystko nie usposabia do bierności, ani nawet do nadmiernej wstrzemięźliwości w działaniu“. Artykuł swój po wskazaniu na wzrost komunizmu, jako „głównego produktu, ubocznego obecnego systemu rządzenia“, kończy p. Thugutt rozsądną uwagą: „Ktoby się lękał walki, niech pamięta, że tylko w ostrej byle uczciwej walce można byłoby zażegnać trujący dziś Polskę marazm, wzmocnić charaktery i wolę, odnaleźć źródła energji. Ostrożność zaś, kiedy jest nadmierną, jest czasem ogromnem ryzykiem“.

Nie wydaje nam się tylko rzeczą łatwą „przyspieszanie biegu wypadków“ w imię „omdlałego“ sejmu. I dlatego nie wierzymy, aby lewica zdecydowanie zerwała z oportunizmem i poszła na ostrą walkę z piłsudczyzną.

NOWE KSIĄŻKI

F. A. Ossendowski. Lenin. Wydawnictwo Polskie (R. Wegner) 1930. Poznań. Str. 471.

Wielkiej objętości i zamożnie wydana książka p. Ossendowskiego p. t. „Lenin” nie jest monografją historyczną i skromnie żadnych do tego praw sobie nie rości. Nie jest również życiorysem słynnego oprawcy Rosji. Ma raczej uroszczenia do powieści historycznej, ale nie jest również powieścią, ponieważ w tym zamiarze stanął autorowi na przeszkodzie zupełny brak talentu powieściopisarskiego. Jest to zbiór dziennikarskich feljetonów, ułożonych chronologicznie według biegu życia od dzieciństwa do śmierci postaci, którą autor obrał sobie za temat niemal wyłączny. Budowa całości — nawet z punktu widzenia dziennikarskiego — nieumiejętna i niedbała. Nagromadzony materjał sam przez się jest ciekawy, ale z powodu braku nerwu artystycznego zużytkowany bezbarwnie i chaotycznie. Niektóre rozdziały poprostu śmieszne w swoich, zwłaszcza sentymentalnych, uroszczeniach do poezji

i sztuki. Słowem — rzecz rozwodniona, pod względem artystycznym—mało wartościowa, dla biografji, psychologji i historji — bezużyteczna.

Ma ona jednak dwie właściwości tak znamienne, że nie można ich, nawet przy tym poziomie książki, milczeniem pominąć. Po pierwsze autor usiłuje z Lenina uczynić człowieka wielkiego, a po drugie — starannie osłania, ukrywa i przekształca rolę żydów w rosyjskim przewrocie bolszewickim. Zapewne z powodu tych dwóch niewłaściwych właściwości w Italji „Leninowi" debitu nie dano. Omówmy każdą z nich pokrótce i zosobna.

Autor pragnie charakter i umysłowość Lenina umotywować i w tym celu wprowadza do swych feljetonów różne scenki i sceny z życia rosyjskiego, pod których wpływem Lenin filozofuje o istnieniu lub nieistnieniu Boga, o stosunku zła i dobra w świecie ludzkim, o wartości życia, o jednostce i społeczeństwie i t. p. Ponieważ jednak nihilistycznym wnioskom swego bohatera sam autor nie umie dać żadnej przeciwwagi o sile odpowiedniej, więc w umyśle przeciętnego czytelnika powstaje przekonanie o wielkości i potędze umysłowości typu leninowskiego. Zaś brak zmysłu psychologicznego uniemożliwił autorowi przedstawienie istotnych sprężyn duchowych Lenina, tkwiących w jego fanatyźmie mongolskim, w jego okrucieństwie i niszczycielstwie koczowniczem, w jego bezdusznem chamstwie, opętanem żydowską doktryną geometrycznej, martwej socjologji. W wyniku powstała postać rozjaśniona aureolą przychylności autora, pomimo, zresztą, wielu jego usiłowań, aby bolszewizm, otaczający dyktatora, uwypuklić i oświetlić realistycznie. Pozostaje zatem wrażenie, że autor uważa Lenina za człowieka wielkiego, a wrażenie to potęguje się jeszcze przez usunięcie w cień całego sztabu żydów, którzy, według autora, byli tylko narzędziami i pionkami Lenina.

W istocie rzeczy było odwrotnie. Lenin, jako sfanatyzowany, ślepy mongoł o małej duszy i jeszcze mniejszym umyśle, był narzędziem, do czasu na czoło wypadków wysuniętem, bezpośrednio przez Bronsteinów, Apfelbaumów, Nachamkesów kierowanem, a przez ducha Marksów, Engelsów, Liebknechtów i Luksemburgówien natchnionem. Tu natrafiamy na drugą właściwość, a może niewłaściwość książki p. Ossendowskiego. Autor nie poprzestał na tem, że żydowski sztab Lenina uczynił stadem baranków, w pasterza swojego wpatrzonych. Poumieszczał nadto w książce swej sceny, myśli i napomknienia, które wprost poddają czytelnikowi wywód, że żydzi jako społeczność byli przeciwnikami bolszewizmu, a owi komuniści żydowscy byli tylko przypadkowemi wyjątkami, których ogół żydowski wyrzeka się i wyklina. Jednak historja setkami niewątpliwych faktów i nazwisk jaskrawo przeczy tym myślowym i obrazowym wywodom autora. Jeżeli udział w bolszewiźmie świadomej polityki narodu żydowskiego mógł być dla tych i owych niewidoczny w roku 1918, to usprawiedliwienie to nie może osłaniać autora w czasie, kiedy on pisał swojego „Lenina", to jest w roku 1929. Dzisiaj przecie, po traktacie wersalskim, po światowej akcji żydów przeciw Polsce, a na rzecz Sowdepji, po wojnie polsko-bolszewickiej, po dziesięcioletniej działalności komunizmu w Europie, w Rosji i w Azji — wszystkie karty rzucone są na stół. Lecz autor nie zechciał ich obejrzeć i uwzględnić. A jeśli zechciał, to świadomie i celowo uwzględnił w kierunku wprost przeciwnym, czyli — fałszywym.

Że była tu czynna świadomość autora' znajduję dowód w tem, że mimo wielu tłumnych scen bolszewickich w książce rozrzuconych, nigdzie autor nie ukazuje żydowskich przywódców i komisarzów motłochu. A jednak było to regułą o nielicznych wyjątkach, było to stałe, każdemu w oczy rzucające się zjawisko. Jest rzeczą niemożliwą, żeby autor nie znał tych faktów. Skoro zaś tak sumiennie przeoczył je na czterystu siedemdziesięciu stronach swej książki, to musiał uczynić to celowo.

Tak oto w sposób nieoczekiwany książka p. t. „Lenin" prócz wyolbrzymienia ślepego oprawcy do rozmiarów człowieka wielkiego przynosi światu obronę, miejscami niemal apologję żydostwa.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE

Chesterton G. K. Niedowiarstwo księdza Browna. Nowele. Str. 310. Nakład Księgarni Św. Wojciecha. Cena Zł. 5.

Walewska C. W słońcu i mrokach Indyj. Str. 67. Nakład Księgarni Św. Wojciecha. Cena Zł. 1.50.

Awangarda. Miesięcznik Młodych. № 1 — 2. Rok IX. Prenumerata roczna — 10 Zł. Cena egz. poj.— 1 Zł. Dla członków Ruchu Młodych O.W.P.—roczna 5 Zł., egz. poj—0.50 gr. Adres red. i adm.: Poznań, ul. Św. Marcina 65.

Szaniec. Dwutygodnik poświęcony sprawom obrony państwa № 3 — 4. Rok IV. Adres red. i adm.: Wspólna 3, m. 1.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty za kwartał II-gi.

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC“:

Rocznie	zł. 8
Półrocznie.	„ 4
Kwartalnie	„ 2
Numer pojedyńczy . . .	gr. 40

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:		W tekście:	
1/1 strona	zł. 300.—	1/1 strony	zł. 200.—
1/2 „	„ 150.—	1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 75.—	1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 40.—	1/8 „	„ 30.—

Dwutygodnik „Szczerbiec“ jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu“ w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
wtorki, czwartki godz. 18.30 - 19.30
telefon 446-71.

Administracja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3
czynna codziennie w godz. 11—1 i we wtorki, środy, piątki od godz. 19-ej do 21. Telefon 446-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec“ Sp. z ogr. odp.

Druk. „Pionier“ w Warszawie, Marszałkowska 111. Tel. 401-74, odbito na masz. druk. „Lech“, Koszykowa 33.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.